Opłacone ryczałtowo.

Rok III Tarnów, dnia 17 grudnia 1922 r. Nr. 17.

LUD POLSKI

TYGODNIK POLITYCZNY I OŚWIATOWY POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO.

Kosztuje:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	Cena numeru 60 Mk.
Kwartalnie . . . . . 800 Mk.	TARNÓW, BUREK L. 3, I. P.	Cena ogłoszeń:
Za granicą . . . . . 1500 Mk.		Cała strona . . . . . . 40.000 Mk.
		Za wiersz petitowy . . . 200 Mk.

CHŁOP POTĘGĄ JEST I BASTA, BO POCHODZI Z KMIECIA PIASTA.

Z KIM I DOKĄD?

Marszałkiem Senatu został nar.-dem. Trąmpczyński, marszałkiem Sejmu ludowiec Rataj.

Z faktu, że niektórzy senatorowie PSL. głosowali za Trąmpczyńskim, a nar.-demokracja za Ratajem, wysnuły dzienniki wniosek, — że nastąpiło połączenie jedynki z ósemką.

Wniosek to zupełnie fałszywy.

Senat jest dziełem prawicy. Narodowa-demokracja, jako partja liczebnie najsilniejsza, miała niewątpliwie prawo do stanowiska marszałka Senatu, — dla tego na posiedzeniu Klubu PSL. zapadła uchwała, zostawiająca senatorom PSL. wolną rękę, za kim oddadzą swe głosy, — naodwrót Chrześcijański Związek Jedności Narodowej (Chjena) uznając, że ludowcom, jako najsilniejszemu stronnictwu ludowemu należy się marszałkostwo Sejmu, — głosowała za Ratajem.

Z tego taktycznego pociągnięcia na szachownicy sejmowej, stanowczo nie można wyciągać żadnych dalszych konsekwencji. Chociażby nawet prezydent Rzeczpospolitej wybrany został wspólnymi głosami jedynki i ósemki (co się nie stało), jeszcze nie możnaby mówić o **sojuszu** tych grup. — Porozumienie, prowadzące do utworzenia wspólnego rządu, mogłoby nastąpić jedynie i wyłącznie na **podstawie przyjęcia wspólnego programu uzdrowienia stosunków w państwie we wszystkich dziedzinach jego życia.**

Po 3-dniowych obradach w Klubie ludowym, wyłoniła się komisja programowa, która opracowuje szczegółowy program. Zwróci się z nim do wszystkich stronnictw wSejmie i z temi pójdzie, które na program ten zgodzą się i zobowiążą się program ten przeprowadzić. Program zaś nasz jest nader prosty.

Nie darmo stronnictwo ludowe opiera się na ludzie rolnym, który egzystencję swą zawdzięcza pługowi.

Pług w silnych dłoniach kraje skiby równe, proste — i taką ma być polityka ludowa, równa, prosta, jasna, bez wahań i gzygzaków.

Pług polityki ludowej nie tylko musi uprawić urodzajne, żyzne ziemie, — lecz także przeorać wszystkie odłagi i ugory — wytępić chwasty i zielska.

Całe zadanie, cały program na obecną chwilę streszcza się w dwóch punktach.

Ratunek marki polskiej, uchronienie jej od dalszego spadku, a na tę ranę najskuteczniejszym plastrem będą:

1) podatki progresywne, t. zn. im kto bogatszy, tem płaci więcej, a biedaków uwalnia się od ciężażrów, bo i tak mają za ciężkie życie;

2) produktywne, celowe, oszczędne użycie dochodów państwa, a do tego koniecznym jest ład i porządek we wszystkich działach gospodarki państwowej we wszystkich władzach, urzędach i przedsiębiorstwach państwowych.

Dalszym postulatem i żądaniem, od którego Klub ludowy **pod żadnym warunkiem nigdy nie odstąpi,** jest jak najrychlejsza pomoc bezrolnym i małorolnym na wsi przez wykonanie reformy rolnej.

Dotąd **mówiło się** o reformie; gadanie to nikogo nie nasyciło, — czas najwyższy od słów przejść do czynów, **do wykonania** reformy rolnej w granicach koniecznych, żeby zapewnić bezrolnym i małorolnym warsztat pracy.

Kto na te dwa zasadnicze żądania programu naszego zgodzi się, z tym pójdziemy, nie dbając o krzyki i wrzaski, że idziemy z prawicą, czy też że łączymy się z socjalistami i żydami.

Z każdym połączymy się, kto da pracę i chleb obywatelom, a siłę i potęgę państwu. Jeśli jednak nasze słuszne i sprawiedliwe żądanie nie znajdzie oddźwięku u innych stronnictw, powiemy ludowi, powiemy społeczeństwu, gdzie ma szukać winowajcy, kto wrogiem ludu i państwa, — choć może ma pełną gębę frazesów o miłości Ojczyzny.

Jan Brodacki, poseł.

Jednajcie prenumeratorów dla „Ludu Polskiego“

Odsłonili przyłbicę!

Dużo zdrowo myślących ludzi — nie wyłączając i samych księży — zadawało sobie nieraz pytanie: Po co właściwie istnieje stronnictwo katolicko-ludowe? Prowodyry tego stronnictwa chcąc uzasadnić swoje warcholstwo i pogańskie metody walki, jakie stosowali wobec innych stronnictw, a zwłaszcza w stosunku do ludowców, odpowiadali w takim wypadku, że **stronnictwo to istnieje dla ochrony wiary św. i katolickiej Polski.** — Ba, ale do stronnictwa katolicko-ludowego należało w przeszłym Sejmie naprzód zaledwie jeden, a potem trzech księży (ks. Lubelski, Kotula i Madej), zaś **27 księży posłów,** między innemi i **arcybiskup Teodorowicz do stronnictwa katolicko-ludowego należeć nie chcieli.** Inaczej mówiąc, — **wstydzili się tego stronnictwa,** zwanego szumnie „katolicko-ludowym". A czyż to możliwe, żeby trzech księży i kilku młodych wikarych było większymi katolikami od innych 27 księży z arcybiskupem na czele? W takie twierdzenie uwierzył chyba najgłupszy, który nie wiedział o tem, że poza stronnictwem tarnowskich księży i poza granicami tarnowskiej djecezji istnieje tysiące księży i kilkunastu biskupów, którzy ze stronnictwem „Ludu katolickiego" nic nie chcą mieć wspólnego, którzy w dodatku sobie z niego drwią, szydzą, no i brzydzą się nim.

Że tak było i jest, wystarczy nadmienić, że oprócz tarnowskiej djecezji ani jeden mandat nie dostał się w żadnym okręgu katolicko-ludowym, bo ich wszędzie księża zrozkazu biskupów najzacieklej zwalczali, agitując za narodową demokracją!

Postępowanie zupełnie logiczne i mądre: Jeśli jaki ksiądz miał do wyboru arcyb. Teodorowicza, biskupa Sapiechę, ks. Lutosławskiego i Adamskiego z jednej — a wikarego Czuja z Borzęcina z drugiej to przecie zdrowy rozsądek powiedział mu, iż w rzeczach wiary św. pewniejszy siebie jest chyba arcybiskup niż jakiś tam ks. Czuj, któremu się tylko ubzdurało w głowie, iż jest większym katolikiem, niż wszyscy biskupi i sam papież. W rzeczywistości musiał być głupcem lub heretykiem, kiedy się do walki z biskupami zabierał.

Jak z tego, co tu przytoczone widać, katolicko-ludowi uprawiali przy wyborach zwykłe oszustwo, zasłaniając się religją św. przed nieznającą stosunków ludnością, a zwłaszcza kobietami wiejskiemi, które widziały tylko swoich księży i utożsamiały ich bluźnierstwa na wiecach z nauczaniem i obroną św. religji.

To też nic dziwnego, że i organ endecki „Wieniec-Pszczółka" drwi w ten sposób z katolicko-ludowych: Jeden z dzisiejszych posłów tak pisał w czasie wyborów do p. hr. Łubieńskiego (prezesa kat.-lud. stron.). Nie słyszeliśmy, aby Ojciec św. dał w Polsce monopol na katolicyzm Twojemu stronnictwu! W dobrem jesteśmy towarzystwie. Katolicko-ludowi najwybitniejszych księży i biskupów odsądzają od katolicyzmu! Ot, grupa pyszałków". — Trudno jest zaiste o więcej siarczysty policzek, jaki katolicko-ludowi od endeków dostali.

Ale księża i agitatorzy z pod sztandaru „Ludu katolickiego" mieli za pazuchą i inne argumenty, gdy chcieli udowodnić potrzebę swego istnienia. Głosili oni mianowicie, że wszyscy ludowcy to złodzieje, — przywódcy ludowców zdradzają lud, więc oni rozigrani wikarzy powołani są do szerzenia czystej idei ludowej, — oni niby latarnia morska wśród mgły świecić będą **programem swoim i ludźmi.** — Stworzyli więc program i zaangażowali ludzi do roboty organizacyjnej.

Cóż to za program?

Oto najważniejsze tego programu części tyczyły się uposażenia duchowieństwa, czyli podwyżki księżych pensyj, oraz uposażenia wdów i sierót... zapewne po proboszczach i księżych gospodyniach! — To był ich program!

A ludzie? Trochę gorsi od programu! Nie mówiąc już o Matakiewiczu, ks. Lubelskim, ks. Paryle, dostał się do tego stronnictwa p. Maślanka, który przed wyborami w r. 1919 wygłaszał tak bolszewickie mowy w swoim okręgu wyborczym, że wobec niego bledli Putek, Sanojca, a tak samo zbladłby i sam Trocki z Moskwy. Mimo to katolicko-ludowi go przyjęli i odrazu się w ich Klubie i w Sejmie odznaczył wniesieniem jednej głupiej zresztą i nieudolnej interpelacji w sprawie uposażenia organistów — kosztem oczywiście nie księży, tylko parafian!

Przyszli „czyścić" politykę ludową posługacze pocztowi w rodzaju Starzyków, — kryminalista Głąbiński, — autor rozpustnych i gorszących książek Staśko, — niejaki Piątek, co swego ojca chciał zamordować, — Kardaś z Dąbrowskiego, co był sądzony za przywłaszczenie cudzej własności i cały legjon im podobnych, albo jeszcze gorszych szumowin. — Kompanję tę dopełnił jeszcze hr. Łubieński, ziemniaczany i skurowy handlarz, o którym znowu „Wieniec-Pszczółka" (nr. 46) napisała: „Mamy w ręku dowody, iż prez. katolicko-ludowego stronnictwa p. hr. Łubieński brał pieniądze na organizację i wybory dla katolicko-ludowych od obszarników, a drugą ręką pisał na nas artykuły, że to my bierzemy, a on jest tylko obrońcą ludu". — Jasne i zrozumiałe. —

Katolicko-ludowi brali pieniądze od obszarników — za cóżby, jak nie za przyrzeczenie, że będą bronić ich interesów, — czyli haniebnie oszukali lud, co najlepiej udowodnili swemi czynami, albowiem według ostatnich wiadomości, **cały klub katolicko-ludowy, złożony z pięciu posłów, poszedł do najskrajniejszego skrzydła endecji, do Dubanowicza.**

A trzeba wiedzieć, że grupa Dubanowicza, to najwstrętniejsza, obskurna szajka pasożytów obszarników, paskarzy miljonerów, którzy chłopów specjalnie nienawidzą, a stronnictwo ludowe zawsze jak najzacieklej zwalczają.

Sam Dubanowicz, profesor uniwersytetu, jest największym w Polsce, a kto wie, czy i nie na całym świecie wstecznikiem. On to swego czasu sfałszował pewne ustępy konstytucji na korzyść reakcji, — on będąc zięciem wschodnio-galicyjskiego obszarnika Cieńskiego, b. prezesa Rady, a raczej Zdrady Narodowej, która pożerała chłopskie mandaty, — musi bronić obszarników przed reformą rolną, przed uszczupleniem lasów pańskich na rzecz biednej ludności — i przed podatkiem progresywnym. — Teraz się dopiero wyjaśniło, dlaczego to katolicko-ludowi tworzyli osobne katolickie i ludowe stronnictwo, a nie chcieli iść do wyborów razem z endecją! Oto chcieli na własną rękę jak najwięcej pieniędzy od obszar-

ników wydrzeć, — powtóre endecy widzieli się im za mało reakcyjni, — a ich przeznaczeniem było zaprowadzić lud do takiej reakcyjnej nory, żeby się już stamtąd z łatwością nie wygramolił i słonkawolności nie zobaczył, ale poddał się im niby wół pod jarzmo!

To było przeznaczeniem katolicko-ludowych! To była ta „idea katolicka“, „czysty program“ i wzniosłe posłannictwo! Całe szczęście, że pono **nie ma złego, coby na dobre nie wyszło!** Może nareszcie teraz zrozumie zbałamucony tu i ówdzie lud, uwierzą wreszcie i oszołomione przez nich kobiety polskie, że napasły swojemi głosami bezczelnych komedjantów i którzy dziś syci w poselskiej chwale, będą was karmić, ale łzami, ulżą wam, ale ze sąsieka, skrzyni i kieszeni!

Sądzimy też, że pp. Matakiewicze, Czuje i Maślanki nie odważą się już więcej iść po głosy chłopskie. Niech idą do Cieńskich, obszarników, kapitalistów i wszystkich, którzy im pieniądze na wybory dawali. — Skończą się igrzyska cyrkowców politycznych. **Ma-czuga.**

—o—o—

Miljardy na Górnym Śląsku utonęły w kieszeniach endeków.

Jeszcze nie przebrzmiały skandaliczne sprawki i złodziejstwa endeków, porobione we Lwowskim Puzappie i w Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Poznaniu, a już wychodzą na światło dzienne nowe bezwstydne nadużycia endeckie w funduszach, złożonych przez cały naród na cele Górnego Śląska. — Oddawna wprawdzie pisały gazety, że endecy za pieniądze plebiscytowe robili wybory na Litwie, że p. Korfanty dotychczas nie zdał rachunku z gospodarki funduszami plebiscytowemi, ponieważ jednak trudno było endekom udowodnić, że oni te fundusze wyłącznie połknęli, ograniczono się jedynie do przypomnienia tej sprawy i czekano na wyświetlenie endeków. — Gdy atoli czekano napróżno, krakowski „Naprzód“ umieścił za warszawskim tygodnikiem „Głos“ następujący, a o moralności endeków wiele mówiący artykuł. Artykuł ten brzmi:

„Polska jest jedynym krajem na odkrytych dotychczas częściach świata, w którym każdemu wolno organizować kwesty publiczne na dowolne cele, bez żadnej zgoła odpowiedzialności wobec społeczeństwa.

Miljardowe sumy złożono przez społeczeństwo na Górny Śląsk. Sprawa jest tem więcej interesująca, że zmonopolizowała ją całkowicie endecja w trzech partyjnych komitetach: w Warszawie — Komitet Zjednoczenia G. Śląska z Rzeczpospolitą, w Krakowie — Komitet Obrony Kresów Zachodnich i takiż Komitet w Poznaniu.

Te trzy instytucje przez niezliczone agendy, rozrzucone po całej Polsce, ściągały przez rok z górą od społeczeństwa olbrzymie ofiary w pieniądzach i naturze. — Wszystkie te olbrzymie środki, prócz znacznych sum amerykańskiej Polonji, skupiały się w rękach endeckiego działacza Trąmpczyńskiego Wojciecha i przechodziły w ręce znów endeckiego matadora Korfantego, również Wojciecha. A były to, podkreślamy, wielokrotne miljardy i tysiące wagonów żywności i odzieży. Sposób użycia tych środków otoczony jest najściślejszą tajemnicą. Wiemy, że za te pieniądze komitet krakowski kupił sobie wcale niezłą kamieniczkę i samochód, organizował bojówki chadeckie na Śląsku, robił wybory. Wiemy, iż w czasie powstania śląskiego przyjaciel Korfantego i podkomendny Hallera, prezes Czerwonego Krzyża na G. Śląsku p. Cyran, nie mógł się doliczyć 400 wagonów przysłanych darów. Wiemy, że z tych pieniędzy i p. Trąmpczyński i p. Haller zarezerwowali do swej dyspozycji znaczne sumki. Wiemy, że za te pieniądze, zarówno szanowny weteran endecji p. Święcicki i ławnik Kozłowski z Komitetu Zjednoczenia w Warszawie, p. profesor i instruktor bojówek chadeckich Pachoński, wraz ze swym asystentem Gruszeckim z komitetu krakowskiego, komitet poznański i sam p. Wojciech górnośląski, wydawali dziesiątki tysięcy broszur i wydawnictw partyjnych, ale to nie może jeszcze zastąpić szczegółowego sprawozdania z gospodarki majątkiem, ofiarowanym przez społeczeństwo cierpiącym braciom na G. Śląsku, ani czerpiącym zeń posłom i senatorom Chjeny.

Wiemy, że akcja wyborcza kosztowała Chjenę miljardy, utrzymywania organizacji „faszystowskich“ pochłania kolosalne sumy. Zaspokojenie tych wielkich potrzeb wymaga rozległych źródeł dochodu.

Dopóki z olbrzymich funduszów górnośląskich nie otrzymamy wyczerpującego spprawozdania:

oskarżamy endecję o użycie olbrzymiej ich części na cele partyjne;

oskarżamy wszystkie odpowiedzialne za nie osoby o nadużycie łatwowierności społeczeństwa przez trwonienie ofiar, przeznaczonych na otarcie łez cierpiącym, na cele wyborcze i tworzenie organizacyj zamachowych;

oskarżamy Czerwony Krzyż na G. Śląsku, podległy posłowi Hallerowi o nadużycie i złodziejstwo darów publicznych;

oskarżamy Hallera i Korfantego o ukrywanie tych nadużyć przed społeczeństwem i udzielanie im tem samem swej sankcji;

oskarżamy ich wreszcie o trwonienie funduszów społecznych na wypłacanie sobie i swoim przyjaciołom politycznym wysokich honorarjów, djet i gratyfikacyj.

Żądamy interwencji państwa w tej sprawie, wyłonienia komisji, złożonej z przedstawicieli społeczeństwa i rządu do zbadania prawidłowości i celowości użycia funduszów i ofiar w naturze, złożonych przez społeczeństwo dla G. Śląska.

Żądamy opublikowania sprawozdania działalności tej komisji“.

Czekamy niecierpliwie wyjaśnienia tej wielce zagadkowej sprawy.

—o—o—

Wybór Prezydenta Rzeczposp.

Został nim b. m. spraw zagr. p. Narutowicz.

Wybór prezydenta Polski został w sobotę 9-go b. m. dokonany. Został nim były minister spraw zagranicznych, Gabrjel Narutowicz. — Józef Piłsudski, dotychczasowy naczelnik państwa, zrzekł się przed zgromadzonymi przedstawicielami Stronnictw ludowych i robotniczych swojej kandydatury, wobec tego nie stawał ponownie do wyboru jako kandydat i nie padły na niego żadne głosy.

Przebieg głosowania był następujący:

W sobotę 9-go b. m. o godzinie 12-tej rozpoczęło się posiedzenie Zgromadzenia Narodowego pod przewodnictwem marszałka Sejmu Rataja. Zgłoszono 5 kandydatur, które marszałek odczytał w porządku alfabetycznym: 1) Baudouin de Courtency (znakomity o francuskiem nazwisku uczony polski, — wysunęły go mniejszości narodowe.

2) Ignacy Daszyński (kandydat socjalistów).

3) Gabrjel Narutowicz (kandydat Wyzwolenia).

4) Wojciechowski Stanisław (kandydat PSL.).

5) Zamojski hr. Maurycy (kandydat Chjeny).

Przystąpiono do głosowania, w którem wzięło udział 545 posłów i senatorów. — Przy pierwszem głosowaniu poszczególni kandydaci otrzymali: Zamojski 222, Wojciechowski 105, Narutowicz 62, Courteney 103, Daszyński 49 głosów. Rozstrzygnięcie nastąpiło dopiero przy 5-tem głosowaniu między Zamojskim a Narutowiczem (jako kandydatami, którzy skupili na siebie największą liczbę głosów). Został wybrany Narutowicz 289 głosami przeciw Zamojskiemu, który otrzymał 227 głosów; białych kartek oddano 29. Po sporządzeniu protokułu przewodniczący ogłosił wybór p. Narutowicza na prezydenta Rzeczpospolitej. — O godzinie 8 wieczorem marszałek Rataj z marszałkiem Senatu i prezydentem ministrów udali się do p. Narutowicza z zapytaniem, czy przyjmuje wybór, na co p. Narutowicz oświadczył, że wybór przyjmuje. Następnie przybyli do nowego prezydenta wszyscy ministrowie i złożyli mu życzenie.

Z życia prezydenta Narutowicza.

Nowoobrany prezydent Gabrjel Narutowicz urodził się w r. 1865 w Telczach na Żmudzi. Gimnazjum ukończył w Libawie, studja politechniczne w Petersburgu i Zurychu w Szwajcarji, gdzie uzyskał tytuł inżyniera. Jest on też autorem szeregu dzieł naukowych z tej dziedziny. Wr . 1908 objął katedrę na politechnice w Zurychu, w r. 1918 zrezygnował z katedry i przybył do Polski. W lipcu 1920 r. wstąpił do gabinetu Grabskiego jako minister robót publicznych. W r. b. powołany został na ministra spraw zagranicznych po ustąpieniu min. Skirmunta.

Nowy prezydent jest wdowcem i ma dwoje dzieci. Mówi on językami: polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, niemieckim, rosyjskim i litewskim.

PO WYBORZE PREZYDENTA RZECZPOSPOLITEJ.

Drugie posiedzenie Zgromadzenia Narodowego odbyło się w poniedziałek 11 b. m. o godzinie 12 w południe.

Gdy na salę wszedł z pokojów prezydjalnych nowo obrany prezydent Rzeczpospolitej, p. Gabrjel Narutowicz, obecni powitali go długotrwałymi oklaskami i okrzykami: „Niech żyje Narutowicz“! (Na ławach PSL. głosy: „Hańba faszystom!).

Przewodniczący Rataj: Panie Ministrze! Zgromadzenie Narodowe na posiedzeniu, odbytem w dniu 9-go grudnia b. r. wybrało Pana na prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Zapytuję Pana, czy Pan ten wybór przyjmuje?

Prezydent Narutowicz: **Przyjmuję.** (Brawa, oklaski i okrzyki: „Niech żyje“!).

Przewodniczący Rataj: Wobec tego wzywam Pana do złożenia **przysięgi,** przepisanej artykułem 54 Konstytucji. Proszę powtarzać za mną tekst przysięgi.

Marszałek czyta tekst przysięgi, a za nim prezydent powtarza: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu i ślubuję Tobie Narodzie Polski, na urzędzie prezydenta Rzeczpospolitej, a przedewszystkiem Ustawy konstytucyjnej święcie przestrzegać, bronić, dobru powszechnemu Narodu ze wszelkich sił wiernie służyć, wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać, godności i Imienia polskiego strzedz niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą swoją mieć cnotę, obowiązkom urzędu i służbie poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen“.

Przewodniczący marszałek Rataj stwierdził następnie, że prezydent Rzeczpospolitej złożył przysięgę, przez konstytucję przepisaną.

Sekretarz Bielawski odczytał protokół posiedzenia.

Po odczytaniu protokołu posiedzenia, marszałek Rataj rozwiązał Zgromadzenie Narodowe. (Huczne oklaski. Okrzyki: „Niech żyje Rzeczpospolita“! Posłowie i senatorowie śpiewają pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“).

Posiedzenie zakończyło się o godz. 12 minut 30.

Następnie obrany prezydent złożył wizytę swojemu poprzednikowi, marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, a w kilka godzin później był przez niego rewizytowany.

Przejęcie urzędu prezydenta Rzeczpospolitej przez p. Narutowicza z rąk p. Piłsudskiego odbyło się we czwartek rano.

STANOWISKO P. S. L.

We wtorek 12 b. m. orbyłv się obrady Klubu PSL., który stwierdził, że pragnął, aby kandydat na prezydenta skupiał jeśli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną większość głosów polskich w Zgromadzeniu Narodowem. Dlatego Klub PSL. nie wysunął pierwotnego swego kandydata i czynił starania celem uzgodnienia rozbieżnych stanowisk stronnictw. Tymczasem prawica wysunęła **niemożliwą do przyjęcia kandydaturę hr. Zamoyskiego.** Dlatego PSL. w ostatniej chwili wysunęło kandydaturę Wojciechowskiego. Przebieg głosowania postawił PSL. między dwoma kandydatami, wobec czego **PSL. „Piast“ jako stronnictwo demokratyczne i ludowe nie uważało za możliwe głosować na hr. Zamoyskiego, przedstawiciela arystokracji i największych posiadaczy ziemskich.** Głosowanie więc PSL. na Narutowicza nie było podyktowane żadnym układem z lewicą, a tem mniej z mniejszościami narodowemi.

——o—o——

Prawa i obowiązki Prezydenta Rzeczpospolitej.

Państwo Polskie, jak wiadomo, jest republiką, więc też nie będą stać na jego czele cesarze, królowie ni książęta, jak to dawniej bywało, ale wybrany przez Sejm i Senat, czyli przez Zgromadzenie Narodowe „Prezydent Rzeczpospolitej", zwany także wpierw według t. zw. „Małej Konstytucji" Naczelnikiem Państwa.

Zmieniły się właściwie tylko nazwy najwyższego w Polsce dostojnika, bo tak zakres, jak i prawa tak naczelnika jak i prezydenta mało się od siebie różnią.

Pomiędzy stanowiskiem polskiego prezydenta a innych państw niema też zbyt wielkich różnic, bo nasza konstytucja wzorowana jest w dużej mierze na konstytucjach innych, przeważnie francuskiej. Np.:

We Francji prezydent jest tak samo, jak u nas obierany przez Sejm i Senat na 7 lat, tylko we Francji w razie opróżnienia urzędu władzę wykonawczą pełni Rada Ministrów.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki prezydent jest wybierany wraz z wiceprezydentem przez powszechne głosowanie ludowe na 4 lata. Prezydent jest w Ameryce głównodowodzącym armji. Ma prawo odrzucania ustaw, których nie uzna za dobre i zwrócenia ich do ponownego rozpatrzenia. Odpowiada przed Sejmem.

Prezydent Rzeczpospolitej zwołuje, otwiera, odracza i zamyka Sejm i Senat. Może rozwiązać Sejm za zgodą ³/₅ ustawowej liczby członków Senatu (t. j. 67 senatorów).

Prezydent Rzeczpospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych im urzędników. Prezydent nie może sam stanowić praw, ale podpisuje ustawy (uchwalone przez Sejm) wraz z odpowiednimi ministrami i zarządza ogłoszenie ich w Dzienniku Ustaw.

Prezydent Rzeczpospolitej celem wykonania ustaw i z powołaniem się na ustawy, ma prawo wydawać rozporządzenia wykonawcze, zarządzenia, rozkazy i zakazy i przeprowadzenie ich zapewnić użyciem przymusu.

Prezydent Rzeczpospolitej mianuje i odwołuje prezesa Rady Ministrów i ministrów, oraz na ich wniosek wyższych urzędników. — Prezydent jest najwyższym zwierzchnikiem wojska, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny. W wypadku wojny mianuje naczelnego wodza na wniosek ministra Spraw Wojsk., który będzie odpowiedzialny za dowództwo.

Każdy akt (rozporządzenie, odezwa i t. d.) prezydenta Rzeczpospolitej wymaga dla swej ważności podpisu prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, który przez podpisanie biorą na siebie odpowiedzialność przed Sejmem. Za czynności urzędowe prezydent nie jest odpowiedzialny ani parlamentarnie (to znaczy: przed Sejmem), ani cywilnie (majątkowo). Za zdradę kraju, pogwałcenie Konstytucji lub przestępstwa karne Prezydent może być pociągnięty do odpowiedzialności przez Sejm uchwałą, powziętą ³/₅ głosów przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów (t. j. 134 przy 222). Sprawę rozpatruje i wyrok wydaje Trybunał Stanu.

Prezydent Rzeczpospolitej ma prawo darowania i złagodzenia kary sądowej (z wyjątkiem kar na ministrów).

Prezydent jest przedstawicielem Rzeczpospolitej Polskiej wobec obcych, przyjmuje posłów zagranicznych, wysyła posłów polskich. Zawiera w imieniu Polski umowy z innemi państwami i podaje je do wiadomości Sejmu. Wypowiada wojnę i zawiera pokój za uprzednią zgodą Sejmu.

Prezydent Rzeczpospolitej nie może piastować żadnego innego urzędu, ani być posłem lub senatorem. Jeżeli Prezydent nie może sprawować urzędu (z powodu np. choroby), oraz w razie opróżnienia urzędu prezydenta wskutek zrzeczenia się, śmierci i t. d. — zastępuje go marszałek Sejmu.

Krwawe ekscesy endeckie w Warszawie związane z wyborem i zaprzysiężeniem prezydenta Rzpp.

4 osoby zabite, 20 w tem kilku posłów rannych.

Natychmiast po uroczystości zaczęły się ekscesy uliczne, które trwały na ulicach Warszawy do późnego wieczora.

Podburzone przez endecję rozmaite szumowiny rozpoczęły awantury. Podczas gdy wejście do Sejmu otoczone było policją, na ulicach szumowiny **atakowały posłów i senatorów lewicowych.** Między innymi napadnięty został senator Deutscher, właściciel drukarni w Krakowie, który uderzony został kamieniem w głowę i odniósł rozcięcie skroni. Poturbowani zostali posłowie Cieplak i Szydłowski, Erdman, Piotrowski i Misiołek senator.

Bojówka endecka napadła w dalszym ciągu na senatora Limanowskiego, idącego w towarzystwie pos. Daszyńskiego i rozpoczęła na nich atak kamieniami.

Posła Piotrowskiego pobito tak ciężko, że go nie można było na razie odwieść do szpitala. Ogółem ma być 4 zabitych i 20 rannych.

Zajścia te wywołały wśród lewicy ogromne wzburzenie. — Posłowie Wyzwolenia, PPS. i NPR. rzucili się tłumnie ku lokalowi Związku ludowo-narodowemu, aby wymierzyć sprawiedliwość na podżegaczach. Przypuszczono do lokalu szturm, aż marszałek Rataj uspokoił wzburzenie.

O godzinie 12-tej pojawił się od strony Belwederu szwadron ułanów, — który rozpraszał demonstrantów i przywracał porządek.

Ostatnie wiadomości donoszą, że pewne uspokojenie umysłów nastąpiło. — W związku jednak z wypadkami minister spraw wenętrznych, który nie zapobiegł wczas ekscesom, podał się do dymisji, a na jego miejsce wszedł min. Darowski. — Taksamo komendant policji na miasto Warszawę, Sikorski, został za bezczynność zawieszony w urzędowaniu.

Została również wydana **Odezwa rządu do ludności Warszawy** w następującym brzmieniu:

Dnia dzisiejszego Warszawa stała się widownią smutnych wypadków. Tłum, składający się w przeważnej części z młodzieży, dopuścił się całego szeregu ekscesów,

w rezultacie których były nawet ofiary, spowodowane starciem się poszczególnych grup. Rząd, stojąc na stanowisku poszanowania prawa i praworządności, zmuszony jest do zajęcia zdecydowanego stanowiska przeciwdziałaniu tego rodzaju wybrykom, gwałcącym prawo.

Podając o tem do wiadomości publicznej, uprzedzam, że wszelkie próby zakłócenia porządku publicznego, czy to ze strony poszczególnych grup, czy też jednostek, tłumić będę środkami, jakie pozostają w mojem rozporządzeniu aż do najostrzejszych włącznie. W razie nieposłuchania rozkazów władzy do rozejścia się, policja i wojsko będą zmuszone do użycia broni. Uprzedzając o tem, wzywam obywateli państwa, a w szczególności młodzież do powrotu do zajęć normalnych i zachowania bezwzględnego spokoju.

Min. **Darowski,** kierownik minist. spraw wewn.

Ważne dla starających się o pensje, zasiłki i renty wojskowe.

Po skończonej wojnie pozostało w Polsce tysiące wdów i sierót po poległych, duża ilość biednych rodziców, opłakujących swoich synów, jedynych żywicieli, oraz kilkadziesiąt tysięcy inwalidów bez zaopatrzenia. Państwo Polskie znajduje się w dość trudnej sytuacji finansowej, a podań o zapomogi, pensje i renty wpływa bardzo wiele. Stąd też czy to z braku funduszów, czy też z winy odnośnych referentów, a często także z winy samych interesowanych, którzy nie wnoszą podań odpowiednio udokumentowanych i uzasadnionych, podania zostają albo odrzucane, albo też leżą całemi miesiącami niezałatwione, a tymczasem ofiary wojny cierpią nędzę i narzekają zupełnie zresztą słusznie, że Państwo Polskie o nich nie dba. W ostatnich czasach, po ukonstytuowaniu się nowego Sejmu, znowu tysiące podań wpływa — już nie do odnośnych Urzędów — ale wprost na ręce posłów, z prośbą o poparcie, czy wyjednanie zasiłku. Prośby takie są po pierwsze nie zawsze skuteczne, bo i poseł cudu nie zdziała, gdy prośba jest nieuzasadniona lub źle napisana, — a powtóre gdyby poseł chciał za każdą pojedynczą sprawą chodzić, brakłoby mu zupełnie czasu na sprawy ogólne, natury państwowej, a przecie tylko do załatwienia tych ostatnich został wybrany.

Dla wygody interesowanych podajemy tutaj parę rad i wskazówek, jak się o podobne renty, zapomogi i t. p. starać.

A) Jak się starać o wynagrodzenia, tyczące się byłej armji austrjackiej?

1) **Polegli:** Chcąc za poległych otrzymać zasiłek, należy wnosić dokładnie wypełniony wykaz, sporządzony na druku przepisanym do właściwego Starostwa. Musi on być potwierdzony przez Urząd gminny i parafjalny, oraz w rubr. XIII przez lekarza powiatowego. O ile strona posiada dowód śmierci poległego, należy dołączyć do wykazu. Wykaz ten można nabyć w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w referacie inwalidzkim.

2) **Inwalidzi** wnoszą prośbę (bez stempla) albo:

a) o rentę inwalidzką do Powiatowej Komendy Uzupełnień, przedkładając dokumenta wojskowe;

b) o zapomogę wnoszą prośbę do właściwego Starostwa, wykazując: cel i wysokość zapomogi;

c) o pożyczkę do Starostwa właściwego, wykazując cel i wysokość i podając dwóch pewnych ręczycieli, względnie hipotekę.

Prośby te od a) b) c) potwierdza referent inwalidzki przy Powiatowej Komendzie Uzupełnień, oraz Związek inwalidzki. — Udzielenie pożyczki na rentę inwalidzką jest niedopuszczalne.

3) O ile inwalidzi nie mają dowodów wojskowych, celem stwierdzenia ubytku zdolności do zarobkowania podczas służby wojskowej, wnoszą deklarację na przepisanym druku, wypełniając ją jak najdokładniej wedle zawartych w niej objaśnień, poczem przedkładają ją w Powiatowej Komendzie Uzupełnień (referat inwalizki). — Druk deklaracji dostać można u tegoż referenta inwalidzkiego.

B) Z armji polskiej.

1) Zasiłki były wypłacane do 20 lipca 1921 przez Powiat. Komisję zasiłkową. Po tym dniu zasiłki zostały wstrzymane.

2) Inwalidzi tak postępują, jak w rubr. A) 2) i 3).

3) Prośby o dożywotnie pensje za poległych wnosza strony (stemplowane po 200 Mkp., każdy załącznik 50 Mkp.) do oficera ewidencyjnego przy Starostwie. Ma być w prośbie zapodane: bliższe daty śmierci, odnośny pułk, czas i miejsce, oraz przyczyna śmierci.

Strony mają dołączyć do prośby: 1) poświadczenie Starostwa, czy petenci pobierali lub pobierają zasiłek, w jakiej wysokości i do jakiego czasu; 2) świadectwo ubóstwa, wystawione przez gminę i potwierdzone przez urząd parafjalny; 3) Wyciąg familijny metrykalny; 4) Zaświadczenie gminy ,potwierdzone przez Starostwo, że zmarły był jedynym żywicielem rodziny (przy rodzicach), zaś zaświadczenie wspólnego pożycia małżeńskiego (przy wdowach), wystawione przez Urząd parafjalny; 5) świadectwo lekarza powiatowego, stwierdzające procent niezdolności zarobkowej petentów (tylko przy rodzicach).

Zwracamy uwagę czytelników, aby owe objaśnienia dokładnie przeczytali i do nich się zastosowali, a nie będą się narażać w przyszłości na koszta i pisanie do posłów, którzy przecież nic więcej zrobić nie mogą, jak tego wymagają przepisy ustawowe.

Jak „Lud Katolicki" pojmuje stosunek Kościoła do Państwa?

W numerze 49 „Ludu katolickiego" ukazał się sążnisty artykuł p. t. „Stosunek Kościoła do Państwa", — w którym niepodpisany autor wywodzi między innemi, iż „kościół ma prawo określić wzajemne obowiązki obywateli przy wyborach" i że „rzeczy z natury będące doczesnymi, już przez to samo świętemi się stają, jeźli są przeznaczone do celu świętego i dlatego kościołowi podlegają. Do tych należą: budynki i rzeczy ruchome, służące do kultu Bożego, dobra do utrzymania sług kościoła i urządzania nabożeństwa". — Z tego autor dochodzi do wniosku, że: „w razie sporu, gdy dobro jednej społeczności sprzeciwia się dobru drugiej, to ta społeczność **ma ustąpić,** która z natury swej jest niższa, a więc **państwo.** Z punktu widzenia klerykałów i księży jest to bardzo jasne i zrozumiałe.

Jak sobie któryś księżulek chce politykować z ambo-

ny lub z konfesjonału, to jest „zgodne z kościołem i z religją“, bo nagania ludzi do sieci księżo-kapitalistyczno-obszarniczej. — Dalej — rzeczy z natury doczesne, ale za to ładne, ponętne, przynoszące dochody i uprzyjemniające życie w wysokim stopniu, według teorji „L. K.“, mogłyby się stać, względnie powinny się stać natychmiast świętemi. Tak samo święte są morgi plebańskie, liczny inwentarz żywy i martwy. A gdyby się tak jakaś kobieta ks. proboszczowi albo wikaremu udała i chciał ją sobie wziąść za gospodynię, to każdy chłop powinien ją księdzu ustąpić i nie odrzucać takiego wielkiego zaszczytu, albowiem „ta społeczność, która jest niższą, powinna zawsze kościołowi i oczywiście księdzu ustąpić“ — naucza teolog z „Ludu katolickiego“. — Ponieważ zaś z tej pisaniny wynika, że duchowieństwo jest wyższe od państwa, zatem państwo nie miałoby prawa ukarać księdza za żaden występek, oszczerstwo, podburzanie do gwałtów i t. p., co się naszym księżom dosyć często zdarza. Gdyby zaś chodziło o spór, t. j. gdyby państwo chciało wielkie dobra duchowne przywłaszczyć na rzecz państwa lub na rzecz inwalidów bezrolnych i małorolnych, a duchowieństwo by sobie tego nie życzyło — to rzecz naturalna — państwo powinno w tym wypadku duchowieństwu ustąpić, ponieważ znowu „duchowieństwo jest wyższe od państwa“.

Tak ładnie — niby pająk przędzę — pisarczyk katolicko-ludowy wykalkulował „stosunek kościoła do państwa“ i na papier cierpliwy przelał, sądząc, że i w dwudziestym wieku znajdzie się jeszcze dość głupich, co temu uwierzą i że zdoła ich przekonać. Całe szczęście, że ta druga społeczność, t. j. świeccy obywatele państwa myślą całkiem odwrotnie od pierwszej społeczności, t. j. duchowieństwa. — Czy oni są z natury więksi lub mniejsi, tego nie będzie się brało pod uwagę, ale powinno się zrobić sprawiedliwie w ten sposób:

Ażeby księża nie narzekali, że państwo ich krzywdzi, powinno się im dać odpowiednie pensje, takie, jakie mają urzędnicy, natomiast powinno się odjąć duchowieństwu wszelkie dobra ziemskie, bo te ich przykuwają do świata i polityki, a odwodzą od Boga. — Wszelkiej krzywdzie należy kres położyć; jeżeli zaś księża nie mogą — i słusznie — z pensji wyżyć, to powinno się pensje wypłacać większe, w stosunku do ich zasług czy stopnia, jakie zajmują, a dobra duchowne, choć o nie płaczą, wykupić na rzecz państwa i rozparcelować między bezrolnych i małorolnych. Z wpływającej zaś stąd należytości stworzyćby można fundusz kościelny, któryby starczył na pensję, odrestaurowanie plebanji, kościoła i t. d., aby parafjanie nie otwierali wiecznie swoich kieszeni, na wypadek gdy się księdzu coś zechce sprawić dla siebie i kościoła. — Toby było najlepsze i najpożyteczniejsze rozwiązanie sprawy, z czego tak duchowieństwo jak i wierni, — tak kośció jak i państwo musieliby być bardzo zadowoleni, boby to **było bardzo sprawiedliwe.**

Skończyłaby się wtedy polityka w kościele i agitacja wśród chłopów za stronnictwami reakcyjnemi, boby nie było o co walczyć. Dla celów osobisto-partyjnych nie używałoby się ambon, ani konfesjonałów, boby ksiądz nie miał żadnej z tego korzyści. — Rozbrzmiewałaby za to w kościele chwała Boża, nauka Chrystusa, dom Boży stałby się naprawdę domem modlitwy, a nie jaskinią zbójców, co dotychczas księża nieraz z kościoła robili.

Duchowieństwo stałoby się rzeczywistemi lekarzami dusz ludzkich, — naśladowałoby Chrystusa nietylko w słowie, ale i w czynie, — słowem, zapanowałby wtedy w Polsce prawdziwy „pokój Boży“.

A wiara nasza święta, dotychczas podkopywana przez politykujących kapłanów, stałaby się pochodnią, rozświetlającą mroki ciemności, — magnesem, przyciągającym dla obojętnych i innowierców, — kapłani byliby czczeni i poważani, — a ludzie staliby się lepszymi.

Wtedy miałby naprawdę pożytek z księży państwo i kościół.

Józef Nykiel.

Socjaliści za przydłużeniem 8-godzinnego dnia pracy.

Znamienne uwagi socjalistycznego organu.

Jedną z głównych przyczyn katastrofalnego spadku marki polskiej i potęgującej się z dnia na dzień drożyzny, jest także i 8-godzinny dzień pracy, w naszym państwie zaprowadzony.

Zwracali na to już oddawna uwagę wybitni ekonomiści, słusznie twierdząc, że w państwie, gdzie panuje ogólne rozleniwienie społeczeństwa, ciągłe strajki, walka o większą płacę a mniejszą pracę, musi przyjść do kryzysu gospodarczego, — a środkiem do odwrócenia złego jest tylko możliwie jak największe podniesienie wytwórczości i wydajności pracy.

Twierdzenie to jest zupełnie słuszne. Wszak każde chyba dziecko pojmie, że im więcej się pracuje, tem więcej się ma, a im prędzej ktoś umiejętną, wytrwałą pracą dorobi się fortuny, tem większe zaufanie u sąsiadów zyskuje. Takiemu się ufa, użycza z chęcią pożyczek, podnosi się znaczenie takiego gospodarza.

Kto natomiast więcej zje niż wyprodukuje, — kto jak żebrak wiecznie tylko o pomoc rękę wyciąga, ten ma coraz mniej przyjaciół, nikt mu nie chce pomódz, bo się każdy boi, że mu pieniądz czy inwentarz pożyczony przepadnie.

Wniosek prosty! Ufa się człowiekowi pracowitemu, zapobiegliwemu, oszczędnemu, — nie ufa się marnotrawcy i próżniakowi. To samo jest z państwem.

Polska została zniszczona więcej przez wojnę, niż jakiekolwiek państwo w Europie.

Polska potrzebuje kilka razy więcej wytężonej pracy swoich obywateli, niż gdzieindziej. — Musi się dźwignąć z gruzów; musi odbudować nietylko wsie i miasta, ale także zakłady przemysłowe, rozbudować sieci kolejowe, podnieść produkcję fabryczną i rolniczą.

Polska musi przedewszystkiem nietylko konsumować, t. j. zjadać to, co inne państwa wyprodukują, ale musi ona także produkować i swoich produktów dostarczyć zagranicy za gotówkę, albo za towary, które musimy sprowadzać, bo ich u siebie nie mamy. — Jeżeli będziemy tylko wszystko kupować, a nic nie sprzedawać, wkrótce staniemy się dziadami i niewypłacalnymi bankrutami. Tymczasem u nas, w początkach budowy państwa polskiego, o niczem tak nie dyskutowano, o nic tak nie walczono zawzięcie u pewnej kategorji pracowników, jak o zasadę 8-godzinnego dnia pracy, rozumując niesłusznie, że jak jest własne państwo, to po to, aby się najmniej wysilać nad jego budową, zamiast powiedzieć: Jest własne pań-

stwo, a więc dla niego właśnie wszystkie siły wytężyć trzeba, bo pracując dla państwa własnego, pracujemy już nie dla obcych, nie dla austrjaków, czy moskali, ale dla siebie!

Zaprowadzono wreszcie 8-godzinny dzień pracy, zakazano pracować więcej jak 8 godzin i karano za to, jak za zbrodnię i oto skutki wręcz straszne. Niedość, że produkcja zmalała, ale i ceny towarów musiały iść w górę, bo przecie robotnik chciał za 8 godzin pracy, przy zmniejszonej ilości wyprodukowanych towarów mieć taką samą albo i większą płacę.

Wskutek 8-godzinnego dnia pracy towarów jest mniej, — kosztują one w kraju stosunkowo drożej, jak dawniej, a także są droższe jak zagraniczne.

Zagranica nie poszła na podobne eksperymenta, a jeżeli i tam zaprowadzono 8-godzinny dzień pracy, to po smutnem doświadczeniu cofnięto to zarządzenie i dziś już wszystkie państwa, jak Ameryka, Niemcy, Anglja, a nawet bolszewicy pracują więcej jak 8 godzin.

Najmniej pracuje Polska. I byłby może powód do rozpaczy, że tak ogromnie rozkochaliśmy się w lenistwie, gdyby nie to, że coraz częściej odzywają się głosy nawet ze sfer socjalistycznych — ażeby **zacząć więcej pracować.** — Oto świeżo w tygodniku socjalistycznym „Prawo Ludu" (nr. 50) pojawił się następujący znamienny artykulik, który w całości przytaczamy. Artykulik ten brzmi:

„Znoszenie 8-godzinnego dnia pracy. Wszyscy wybitni znawcy stosunków gospodarczych stwierdzają zgodnie, że jedynym ratunkiem dla całej Europy jest zwiększona praca i wydajność pracy. Jeśli Europa chce się wydobyć z ciężkiego położenia, to musi coraz więcej pracować. Niemcy pierwsi, choć nieurzędowo, wprowadzili u siebie 9-cio, a nawet 10-cio godzinny czas pracy dziennej. Obecnie rząd włoski zniósł 8-godzinny dzień pracy w całych Włoszech. Rząd polski zdecydował się przedłużyć pracę w warsztatach kolejowych. Nie znosi on 8-godzinnego dnia pracy, tylko będzie udzielał pozwoleń na przedłużenie czasu pracy w warsztatach kolejowych. Powodem tego zarządzenia jest fakt, że zarówno wozy kolejowe, jak parowozy wymagają naprawek, że ilość „chorych" wozów stale się powiększa, że więc trzeba robić wszystko, co możliwe, aby nie doprowadzić do zupełnego urwania ruchu kolejowego".

W tym samym numerze przytoczonego pisma znajduje się jeszcze następująca notatka:

„Ministerjum dla spraw społecznych w Jugosławji w drodze rozporządzenia zarządziło zniesienie 8-godzinnego dnia pracy. 8-godzinny dzień pracy obowiązuje odtąd tylko robotników ciężko pracujących, natomiast lżej pracujących obowiązuje 9-godzinny dzień pracy, dla handlowców zaś 10-godzinny dzień pracy".

Obydwie notatki, zamieszczone w piśmie socjalistycznym uważać trzeba za fakt nadzwyczaj pocieszający, tembardziej, że właśnie u socjalistów, a więc u głównych dotychczasowych propagatorów i obrońców przymusowego próżniactwa zaczyna zwyciężać zdanie, że 8-godzinny czas pracy we wszystkich, nawet najlżejszych zajęciach jest nonsensem, jest zbrodnią w biednej Polsce, która wymaga od swoich obywateli pracy, pracy i jeszcze raz pracy.

Sądzimy też, że gdy w Sejmie pojawi się wniosek o przedłużenie czasu pracy, tak jak w Niemczech lub Rosji — do 10 godzin (a musi się taki wniosek pojawić, jeśli nie chcemy Polski zrujnować), — nie znajdzie on nawet w sferach robotniczych i socjalistycznych wielu przeciwników. Będzie miał wrogów z zasady, ale nie z przekonania i przejdzie napewno w Polsce — jak przeszedł już w innych krajach, gdzie robotników fabrycznych jest bez porównania więcej, jak u nas.

Że to nastąpi, wywnioskować można i z zachowania się „Naprzodu", głównego — jak wiadomo organu socjalistycznego — który zamieszczając w nrze 289 artykuł przysłany przez organizację kolejarzy, a występujący przeciwko rozporządzeniu Rady ministrów, że „czas pracy w warsztatach kolejowych może być przedłużony, o ile zachodzi tego potrzeba" — nie opatrzył tego artykułu żadnym komentarzem, żadną od siebie uwagą.

Widocznie i „Naprzód" zgodził się, że słuszniejsze jest rozporządzenie Rady ministrów od protestu kolejarzy... Dobra wróżba.

Jeżeli chodzi o stan włościański i o nas ludowców, to myśmy byli zawsze wrogami 8-godzinnego dnia pracy i przeciwnikami karania za pracę. Chłop pracuje nie 8 ale 16 godzin, — nieraz o czarnym kawałku chleba, niechże więc pracują tak jak chłopi wszyscy obywatele w Polsce, a nastąpi dobrobyt i szczęście, bo nie lenistwem, tylko oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

I dlatego zapowiedź zniesienia, czy też przedłużenia 8-godzinnego dnia pracy wszyscy powitamy z najwyższą radością.

Maciek.

—o—o

Refleksje powyborcze.

Ciekawe nastały w Polsce stosunki.

Cokolwiek się stanie złego, a mnoży się go co niemiara, Witos winien, ludowcy winni, wszak chłopów jest 70 i więcej procent.

Z prawej i lewej strony, zewsząd biją gromy w ludowców. Gdy się jest na wiecu ludowym, słuchacze i uczestnicy wiecu podnoszą słuszne żale i żądania, żeby zrobić i przeprowadzić to i tamto.

Kiedy jednak przyjdzie decydujący moment, od którego zależy zrealizowanie, wykonanie podnoszonych żądań, potrzeb, usunięcie bolączek, co trapią lud, — moment ten zdarza się raz na 5 lat, a nazywa się wyborami, — wówczas, niby żaby po deszczu, rozchodzi się lud na wszystkie strony.

W chwili, kiedy żaden robotnik nie odda głosu tylko na listę robotniczą, — obszarnik, ksiądz na ósemkę czy dwunastkę, chłopi głosują na wszystkie listy, gdzie się pojawią, albo zapoznając ogromną doniosłość wyborów, wstrzymują się od głosowania.

Oddadzą rozbijaczowi Więckowskiemu 2880 głosów, niby w błoto rzucił, a przez to umożliwiają przejście ks. Czuja, zamiast szóstego ludowca, któremu do wyboru brakło 1000 głosów; — pozwolą p. bar. Götzowi uszczknąć 6800 głosów. Każdy się pożywi na wsi i katolicko-ludowy i narodowy-demokrata i socjalista. — Głosami chłopów przechodzą ludzie, którzy poznają wieś i chłopa dopiero przed wyborami i na czas wyborów, — chłopa tak kochają, jak psy dziada w ciasnej ulicy.

W rezultacie zamiast trzy czwarte mandatów, uzyskuje się jedną piątą część (czyż was nie wstyd chłopy), po to, ażeby przeciwnicy, którzy wyszli głosami chłopskimi, **swoje zaniedbania, swoje przewiny, swoje szelmo-**

stwa zapisywać na rachunek owej garści posłów ludowych.

Hola! tak dłużej być nie powinno i nie może.

My staniemy na straży interesów i praw ludu, bo przez to nietylko ludowi, lecz i państwu się przysłużymy, jednakowoż ultra posse nemo obligatur, nikt nie może czynić ponad możność. Będą was odsyłać do Witosa, przychodźcie jak dotąd, — Witos nie poskąpi nikomu rady i pomocy, jeśli jednak chcecie, żeby **Witos, żeby klub posłów ludowych wziął odpowiedzialność za wasze losy i państwa**, w jego ręce złóżcie te losy. Skoro je jednak tylu chłopów składa w ręce obce, — w ręce, które nigdy szczerze nie uścisną ciężkiej, spracowanej chłopskiej ręki, niechże się uderzą w swoje piersi i wyznają „moja wina“.

Oby wybory te były ostatnimi, gdzie ręce chłopskie rzucały do urny wyborczej kańczug na swoje plecy, głosując na wrogie ruchowi ludowemu listy, — aby przy następnych padły tam te same cyfry — jedynki czy inne — które będą oznaczać PSL., a gdy się to stanie, jakaż ogromna powstanie suma, jakiż kapitał żelazny, z którego można będzie budować kościoły i szkoły, koleje i drogi, dobrobyt i szczęście wsi i miast polskich.

Jan Brodacki, poseł.

——oo——

Umizgi do Ludowców.

Zapewne żadne ze stronnictw nie przeszło przed i podczas wyborów takiego piekła, jak nasze PSL. W miarę jak zwyciężała nasza idea i rosły nasze siły po wszystkich ziemiach polskich, a Klub PSL. w krótkim przeciągu czasu wzrósł z 30 na 90 posłów, potęgowała się też coraz wścieklejsza i coraz bardziej nie przebierająca w środkach agitacja naszych wrogów, tak z lewej jak i z prawej strony. Prawica z zawiści i bojaźni, że chłopstwo ich zaleje, a lewica, jak np. thugutowcy, z zazdrości, żeśmy im z paszczy wydarli najzdrowszy chłopski element — o mało nie powściekali się ze złości. Nie było kłamstwa, któregoby nie rzucano, ani najochydniejszego sposobu walki, którejby przeciwko nam nie użyto, aby nas zniesławić, utrącić, rozbić i pogrzebać. — „Lud katolicki“. czy „Wyzwolenie“, „Wieniec-Pszczółka“ czy „Ojczyzna“. wszystkie na jedną nutę nazywały nas bandytami, koniokradami, dojlidziarzami, wprost złodziejami. — Gdy atoli wybory okazały, że szczekania te nie znalazły u ludu posłuchu, że wyszliśmy mocni i przeciwko nam radzić ani uchwalić nic nie można — zrzedła mina wszystkim tym oszczercom.

Zgłupieli do tego stopnia, że dziś nietylko nam nie urągają, ale owszem, w gazetach endeckich pojawiają się pochwały na Witosa, uznaje się zasługi PSL., a nawet ks. Adamski z Poznania wyraził się na łamach swojej gazety, że: „Witos pomimo jego wad i grzechów (aluzja do majątków kościelnych) jest najtęższym i najlepszym mężem w stronnictwie, że Witosa nie trzeba namawiać, bo on wie co robi“ i t. d. — w ten mniej więcej sposób wyraził się o Witosie przywódca nar.-demokracji p. Głąbiński.

Jakto? **To Witos dziś jest najtęższym i najlepszym**, a przed wyborami robiło się go o mało złodziejem, bandytą i t. p.?

Widzicie z tego kochani czytelnicy, jaką podłą bronią walczyli przeciwko nam nasi wrogowie, jak odwołują sami te kalumnje i oszczerstwa, jak czołgają się dziś u naszych stóp, — oni, co udawali strasznie pewnych siebie, bo myśleli, że jak pieniądzmi zasypią ludziom oczy, to wybory wygrają! Dziś się liżą ludowcom!

A dlaczego to robią? Bo endecja przegrała, — jest w Sejmie w mniejszości i chciałaby iść z tymi, których się od czci i wiary do niadawna odsądzało! Ci sami panowie endecy głosowali nawet na p. Rataja ludowca, jako na marszałka Sejmu! Cóż zatem jest prawdą? Czy ci panowie naprawdę wiedząc, że marszałek Rataj jest koniokradem i bandytą, zdecydowali się oddać mu najwyższą godność w Sejmie? Czy może miotali wpierw oszczerstwa, wiedząc z góry, że naśladują tylko psa podwórzowego? Chyba to drugie.

Tak się uprawia u nas politykę! Zniesławia się ludzi po to, aby zniesławionych potem wybierać na najwyższe godności w państwie i odszczekiwać potem to, co się nieopatrznie wypluło. Dla nas to odwołanie przez endeków oszczerstw na nas rzucanych jest wielką rehabilitacją, bo się endecy w ten sposób sami spoliczkowali.

——oo——

OŚWIADCZENIE RED. „GAZETY TARNOWSKIEJ“.

W num. 17 „Gazety Tarnowskiej“ poczyniłem prof. Gabrjelowi Dubielowi uwłaczające czci Jego zarzuty odnośnie do pracy plebiscytowej na Górnym Śląsku. Stwierdzam obecnie, że w zarzutach tych opierałem się na mylnych informacjach, wobec czego poczynione zarzuty cofam i odwołuję, a prof. Dubiela za wyrządzoną Mu przykrość przepraszam.

Tarnów, 5 grudnia 1922.

Walerjan Wróblewski.

Jak widzicie szanowni czytelnicy, jest to odgłos przebrzmiałej walki wyborczej, skierowanej przeciw członkom PSL. „Piast“. Zacietrzewienie partyjne nie pozwala czasami spokojnie oceniać faktów i ludzi i potem przychodzi konieczność odwoływania rzucanych oszczerstw, opartych na mylnych informacjach. **Redakcja.**

——oo——

REJESTRACJA I STEMPLOWANIE TYTUŁÓW DŁUGU PRZEDWOJENNEGO AUSTRJI I WĘGIER.

Prezes Izby skarbowej we Lwowie komunikuje: Komisja Odszkodowań w Paryżu poleciła rozpatrzeć sprawę zarejestrowania i ostemplowania tytułów długu przedwojennego Austrji i Węgier. Rewizję przeprowadzi Izba skarbowa we Lwowie dla całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej. Ktokolwiek miałby jakie braki lub zaniedbania do uzupełnienia, powinien nadesłać **bezzwłocznie** posiadane, względnie przechowywane u siebie tytuły długów, jak renty, obligacje, **Izbie skarbowej we Lwowie**, dołączając znaczki pocztowe na koszta rekomendowanego zwrotu wysłanych papierów wartościowych. W razie braku obligacji, można nadsyłać zastępujące je certyfikaty, arkusze płatnicze na odsetki lub książeczki rentowe. Przy tytułach zaginionych należy stwierdzić starania o amortyzację zguby. O ile idzie o teren całej Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, będą mogli interesanci zasięgnąć przed wysłaniem papierów szczegółowych informacji w Dyrekcjach okręgów skarbowych, Inspekoratach skarbowych, przedewszystkiem zaś w Kasach skarbowych, co pozwoli im uniknąć wysyłek zbędnych.

Tytuły długów, które wejdą do Izby skarbowej po dniu 9 grudnia 1922, bezwarunkowo rozpatrywane nie będą.

——o—o——

Z powiatów i gmin.

Zakliczyn w Brzeskim. Na powiat brzeski a szczególnie na okolicę zakliczyńską rzucili się przed wyborami rozmaitego rodzaju indywidua. Nie brakła Götzowych agitatorów, ni pieniędzy, — zapuszczał się kilka razy w te strony osławiony Dr Gagatek, — próbował szczęścia i Więckowski, — mieli płatnych naganiaczy endecy i klerykali.

Gdy z końcem października urządził Okr. Zarząd PSL. wiec w Zakliczynie, na który przybył pos. Witos, wszystkie götzowskie i gagatkowskie szumowiny na niego przybyły — oczywiście z przygotowanym zamiarem wywołania awantur i rozbicia wiecu za wszelką cenę. Przybył także i we własnej osobie Dr Gagatek, przywożąc dwie fury wyładowane swoimi pijanemi hyenami — tego samego pokroju, co i on, — że wspomnę tylko ekswójta Króla z Łoponia. Na dane hasło zaczęli oni wszyscy krzyczeć i wyć i mimo wezwań ze strony przew. p. Budzyna i Rzepeckiego nie chcieli się uspokoić i mają jeszcze szczęście, że w ich obronie stanęli ludowcy, bo oburzenie zebranych na hyeny rozbijackie było ogromne.

Pozatem zapytaćby się należało, skąd posterunkowi w Zakliczynie byli w tak dobrej komitywie z Drem Gagatkiem i wszystkiemi agitatorami, rzucającymi się na ludowców? Posterunkowi powinni widzieć — bo to było jawnie robione — owe publiczne podburzanie i szczucie ludzi przez Gagatka, Oleksika i niejakiego Błaszaka przeciw pos. Witosowi.

Jeśli zaś policja to widziała, to jej obowiązkiem było zająć się w odpowiedni sposób prowokatorami. Tymczasem pełniący służbę posterunkowy ukrył się wówczas we framudze ratusza i przez rozbitą szybę kukał, czy przypadkiem który z wybitnych ludowców nie kiwnie palcem w bucie na jaką hyenę gagatkowską.

W dodatku ów pan napisał do swojej władzy i sądu nieprawdziwy raport, w którym obwiniał o nieistniejące zbrodnie ludowców, ale za to on wielki służbista nie ma czasu zajmować się waluciarzami, oszustami, tajnemi żydowskiemi gorzelniami, pokątnymi szynkami itp. jaskiniami zbrodni, które tylko pod okiem zakliczyńskiej policji są możliwe.

Możeby odnośne władze przypatrzyły się bliżej działalności tych panów i odesłały ich do właściwego zawodu, bo do wszystkiego mogliby być zdolni, tylko nie do pełnienia swoich funkcji, a na komendanta przeznaczono człowieka bezstronnego.

Aby się za jednym zamachem rozprawić z oszczercami, pragnę jeszcze zwrócić uwagę ks. katechecie, by dalej w szynkach oszczędzał sobie swój kapłański język, a nie szastał ciągle jak stara przekupka, bo to księdzu nie przystoi, — nie mówiąc już o tem, że za oszczerstwo nie tylko w przyszłym, ale i w tym życiu dotkliwie karzą.

Nie zarzucam Sądowi w Zakliczynie stronniczości, ale ściganie ludowców i oskarżanie ich o to, że nie chcieli dopuścić do ekscesów i bronili prowokatorów przed słusznym gniewem ludu — nie należy zupełnie do dowodów sprawiedliwości.

Ciekawe również, że włóczące się z zakonnikami dewotki zakliczyńskie i przeróżnego rodzaju sprzedawczyki i łapownicy miastowi mogli wykrzykiwać publicznie, że „nadszedł czas zrobienia porządku z chamami“ i za to ich ani żandarm nie aresztował, ani Świetny Sąd nie zasądził.

Wprawdzie uczciwi mieszczanie wstydzą się tych naleciałości w rodzaju Błasiaków, czy innych Icków, ale fakt jest faktem, że dziś ton i markę nadają Zakliczynowi żydzi i ich „wójki“.

Polityka ludowa jest dziś — oprócz trudnej i znojnej pracy wieśniaka — najbardziej przez niego umiłowanem zajęciem. Chłopi kochają swoje stronnictwo, uwielbiają swoich wodzów ludowych, to też szkoda trudów i wysiłków, a nawet pisania fałszywych raportów, bo tem wszystkiem ruchu ludowego się nie zwalczy. Polityka ludowa to rzecz wielka, a wy naganiacze endeccy, gagatkowscy czy inni razem na kupę nic więcej tylko marne kreatury, których się może ogłupiała dewotka lub dziad kościelny zlęknąć, ale nie zahartowany w służbie idei ludowej chłop ludowiec!

Zakliczyniak.

Lisia góra w Tarnowskim. W naszej parafji Lisiej górze mamy księdza bardzo wielkiego biedaka. Biedny on jest wprawdzie tylko na duchu (jak prawie każdy politykujący ksiądz), ale kiedy przy kilkunastu morgach ziemi i dwunastu krowach zerka ciągle miłosiernie do chłopskich kieszeni — to widocznie źle mu się powodzi, zwłaszcza że na kilka miesięcy przed wyborami nie miewał kazania — widocznie z wycieńczenia.

Gdy atoli przyszły wybory, zarżnął dwuletniego wieprza — gardełko wygoił świeżem mlekiem — i kuracja pomogła. Dwie ostatnie niedziele przed wyborami miewał już po dwa kazania, a w same wybory wygłosił 3 mowy polityczne w kościele, zohydzając ludowców w najrozmaitszy sposób — że już pogrzebani i wcale do Sejmu ani do Senatu nie wejdą.

Gdy atoli 5 i 12 listopada udowodniły wybory, kto jest pogrzebany, ks. Poniewierski żałował i wieprzka i mleka, że go tak dużo w siebie w chłaniał, aby nie ochrypł, gdy przeciw ludowcom agitował. — Bo i cóż mu teraz po życiu, gdy ludowcy zwyciężyli, — czy tych 6 posłów klerykalnych mogą tak skutecznie bronić plebańskiej ziemi i kieszeni nabitych pieniądzmi, jakby ich to zrobiło np. 50-ciu?

Posmutniał też obecnie ks. Poniewski bardzo, bo parafjanie nietylko że głosów na 8-kę i 12-stkę mało dali — ale jeszcze (o zgrozo!) żądają jakichś tam rachunków z zebranych funduszów parafjalnych! — Czy słyszane to rzeczy, żeby parafjanie i komitet mieli rachować zebrane w kościele pieniądze? Ale od czegóż jest w takim razie gospodyni? Czy ją to ksiądz nie lepiej nauczył rachować, niż potrafią chłopi?

Mimo to chłopi nie są bardzo czuli na to święte oburzenie ks. proboszcza i żądają generalnego oczyszczenia i wyrachowania: gdzie jest drzewo ze stajen i pieniądze składane przy okazjach kościelnych, ślubach, chrzcinach i t. p., które miały iść na odmalowanie kościoła. Jakoś i komitet kościelny nic nie działa, bo ks. proboszcz sobie życzy, żeby sam włodarzył.

Parafjanie życzą sobie jednak wprost przeciwnie — czekają więc na razie i obserwują, jak długo taka gospodarka będzie trwała.

Parafjanie.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Marka polska w ostatnich dniach znacznie spadła. W dniu 12 b. m. płacono za dolara 17.500—17.625 Mkp. Za markę niemiecką 2.20—2.12 Mkp. Za koronę austrjacką 25 f., za koronę czeską 555 Mkp.

Ze spadkiem marki cena za wszelkie towary poszła w górę.

Cena zboża na rynku w Tarnowie wynosiła 12 grudnia 1922: Pszenica 51.000 Mkp., żyto 37.000 Mkp., jęczmień 37—40.000 Mkp., owies 37.000 Mkp. — Za słomę płacono 13—15.000 Mkp., siano około 20.000 Mkp., koniczyna 25.000 Mkp. za 100 kg. — Szczególnie poszukiwany był jęczmień browarniany i pszenica.

Cena zboża w poznańskiem notowana była znacznie wyżej.

Cena zboża jest więc stosunkowo niska i nie ma większych wahań, mimo to cena pieczywa i mięsa w miastach ustawicznie wzrasta, bo robotnicy strejkują, a piekarze i rzeźnicy śrubują ceny z dnia na dzień.

Również i fabryki podniosły ceny na maszyny rolnicze w ostatnich miesiącach o przeszło 300—500%.

Uwagi godnym jest fakt, że na rynku nie zobaczy się nigdy fury z produktami z folwarków, bo panowie obszarnicy i ich wielkorządcy wolą cichaczem żydom paskarzom wszystko wysprzedać. Tylko jedna wieś pracuje, oszczędza, nie żyje nad stan. a przez to większą ilością zboża zawsze zasila miasta.

W miastach zaś krzyczy się na chłopów, a robi się tylko interesa i majątki i żyje się kosztem rzesz pracujących chłopów i robotników. Mimo to inteligencja miejska ma jeszcze odwagę twierdzić, że to wieś winna drożyźnie.

Przestańcie Panowie, bo się źle bawicie!

—oo—

Rozmaitości.

Pogłoski o zamachu na prezesa Witosa. W związku z wywołanemi przez endecję ekscesami w Warszawie, rozeszła się we wtorek 12 b. m. po Tarnowie pogłoska o zamachu na prezesa Witosa. Mówiono o ciężkim pobiciu, a nawet o jego śmierci. Redakcja nasza zwróciła się natychmiast telefonicznie po informację do Krakowa do Redakcji „Piasta“, skąd nadeszła odpowiedź, że właśnie przed chwilą otrzymano z Warszawy wiadomość, iż prez. Witos znajduje się w jak najlepszym zdrowiu. Podajemy tę wiadomość z obowiązku, celem uspokojenia naszych włościan i czytelników, gdyż wiadomość ta dostała się napewno na wieś, gdzie oczywiście musiała wywołać poruszenie i całkiem zrozumiałe przerażenie.

Sojusz klerykalno-komunistyczny w Jugosławji. Wielką sensację w całej Jugosławji wywołał rezultat wyborów gminnych w Lublanie. Oto komuniści i klerykali zdobyli tam 35 mandatów, demokraci 5, socaliści 1, narodowi socjaliści i radykali 8. Klerykali i komuniści wystawili wspólną listę, któr aprowadził sympatyk komunistów Dr Pericz, przyszły burmistrz Lublany. Ten sojusz wyborczy komunistów i katolików lublańskich stanowi obecnie senzację z Jugosławji. Czekajmy! Może i w Polsce coś podobnego zajdzie.

Szwajcarzy nie chcą daniny. Na jednem z posiedzeń szwajcarskiej Rady Związkowej zgłosiło stronnictwo socjalistyczne projekt ustawy, obarczającej jednorazową daniną wszystkie majątki powyżej 80.000 fr. w wysokości od 20 do 80 procent.

Stosownie do konstytucji szwajcarskiej odbywało się w tej sprawie głosowanie powszechne, czyli „referendum“. Przy głosowaniu tem w całej Szwajcarji za komunistycznym wnioskiem socjalistów oświadczyło się tylko 112 tysięcy głosów, przeciw temu wnioskowi 610 tysięcy głosów. Wniosek więc upadł i daniny nie będzie.

Poseł, który przez 20 lat nie otworzył gęby w Sejmie. Angielskie pisma donoszą, że do szkockiej Izby gmin wybrany został niejaki Hope, poseł, który może o sobie śmiało powiedzieć, iż nie powiedział ani jednego słowa daremnie, ponieważ przez dwadzieścia dwa lata swojej działalności ani razu wogóle głosu nie zabierał.

Kiedy przy ostatnich wyborach pewne koła wyborców żądały od niego, aby wycofał się z życia politycznego, oświadczył, że jego milczenie jest najlepszą polityką, na jaką zdobyć się można.

Przekazy telegraficzne do G. Śląska. Ministerjum poczt i telegrafów komunikuje: Od dnia 1 stycznia 1923 r. wprowadza się obrót pieniężny z pomocą przekazów telegraficznych między polską częścią Śląska Górnego a innemi dzielnicami Polski. Kwota przekazu telegraficznego z polskiej części Śląska Górnego do innych dzielnic Polski nie może przekraczać 25.000 Mkp., z innych zaś dzielnic Polski do polskiej części Śląska Górnego 300.000 Mkp.

Wyrok na żołnierzy. Sąd wojskowy w Łodzi skazał żołnierzy: Sternberga, Goldmana, Bauma i Schoenberga po 6 lat więzienia za to, że w czasie inwazji bolszewickiej przeszli do wroga. Prokurator i skazani założyli apelację.

Drożyzna w Gdańsku wzrasta i to w szybkiem tempie, szczególnie przed świętami. Fun masła kosztuje już obecnie 2000 Mk. niem., 1 jajko 1000 Mkn., ubranie 130.000 Mkn., para bucików 40.000 Mkn. Są to ceny dotychczas niebywałe. Pocieszmy się, że i u nas nie jest lepiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

J. Rożkowicz. Artykuł dobry — będzie w następnym numerze. Dziękujemy bardzo za wydatną pomoc i jednanie czytelników. Cześć!

Fr. Drewniany. Wierszyk dobry i będzie zamieszczony. Bardzo dziękujemy za energiczną pracę nad zjednywaniem prenumeratorów. Czeków jeszcze nie mamy. Życzymy wesołych Świąt, a prosimy nie zapominać odwiedzić nas przy sposobności.

A Wojas, Niepołomice. Wiersze trochę za długie, no i szwankują pod względem formy i rymu. Gdy jednak będzie miejsce, zamieścimy w skróceniu.

W. Daminowa, Markuszowa. Za tak skuteczną pracę jesteśmy Pani bardzo wdzięczni. Gdyby tak wszystkie kobiety czyniły, byłoby trochę inaczej i lepiej. „Lud“ wysyłamy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor MACIEJ [illegible]. Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie pod zarządem St. Starostki.